

Wiosną świat jest piękniejszy

Dobra pozycja finansowa, stała praca, wsparcie przyjaciół i zdrowie. 55-letni Piotr Dryll z Piaseczna stracił to 20 lat temu wskutek nieszczęśliwego wypadku. Dzięki reanimacji wrócił do żywych, ale życia w nim nie było. Po niedotlenieniu mózgu pojawiła się padaczka, zaniki świadomości, utrata pamięci świeżej i depresja.

Po wypadku był pod opieką lekarzy, brał leki, starał się normalnie funkcjonować, wrócił do pracy. Na pozór wszystko było w porządku. Zaczęło się od krótkich zaników świadomości i luk w pamięci – zapominał, co robił przed chwilą, po co tu przyszedł, o czym mówił. To było kłopotliwe w kontaktach służbowych – do tej pory miał nad wszystkim kontrolę, był dobrze zorganizowany, skuteczny, teraz przestał panować nad swoim umysłem i ciałem.

– Pierwszy atak padaczki przyszedł nagle, gdy prowadziłem samochód – wspomina. – Prawie spowodowałem kraksę. Gdy badania wykryły stan padaczkowy, wstawiłem samochód na stałe do garażu, żeby nikogo nie narażać.

Stan Piotra był coraz gorszy. Problemy psychiczne nasilały się, ataki padaczki i zaniki świadomości zdarzały się częściej.

– W końcu były tak uciążliwe, że zwoleńnięm się z pracy, żeby mój pracodawca nie zwolnił mnie wcześniej – mówi Piotr. – Pojawił się więc nowy problem – nie pracowałem, nie zarabiałem – czułem

się społecznie beużyteczny.

Potem poszło lawinowo: pogorszenie nastroju, utrata energii, drażliwość i wpadanie w gniew. Do tego poczucie niskiej wartości, beznadziei życiowej, izolowanie się od otoczenia, zaburzenia snu, czyli książkowe objawy depresji. Gdy pojawiły się problemy z węzłami chłonnoymi, podejrzewał najgorsze, ale nie chciał się leczyć.

Byle do wiosny

Objawy depresji nasilały się jesienią – słońca i krótkie dni przygnębiały go. Wiosną w słońcu, problemy malały. Świat wydał się dużo piękniejszy, gdy Piotr poznał Anię, swoją przyszłą żonę. Ich związek nie budził aprobaty rodziny ze względu na różnicę wieku (26 lat), ale pokochali się i postanowili być razem.

– Ania była (i jest) kobietą sukcesu – przyznaje Piotr. – Dla niej nie ma problemu nie do rozwiązania, góry nie do zdobycia. Nic jej nie przerażało. To, że według lekarzy „nie rokowałem do wyleczenia i wymagałem stałej opieki”, ani to, że mój stan wykluczał wykonywanie jakiegokolwiek pracy. Nie zraziła się tym, że mój majątek zmieścił się w bagażniku cinquecento i przez pierwsze dwa lata mieszkaliśmy w altance na działce ogrodniczej. Całe szczęście, że sółtys przywiózł nam słomę przed zimą i pomógł ogacić budkę, to nie zamarliśmy z zimna.

Od tej pory z chorobą zmagali się razem. Ania pracowała na 3 etatach i co pół godziny dzwoniła do męża, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku – wyznaje.

– Gdy nie odbierał, rzucałam wszystko i jechałam do niego. Najczęściej spał, ale zdarzało się, że tracił świadomość i odzyskiwał ją po godzinie, w miejscu oddalonym od domu o 30 km.

Ania nie miała czasu na chwile słabości, zapominała o urlopie, o odpoczynku, o sobie.



– Moim szczęściem były chwile, gdy Piotr czuł się lepiej i byliśmy naprawdę razem – wspomina. – Szczególnie wiosną i latem depresja traciła na sile. Dlatego zawsze czekaliśmy „do wiosny”. Wiosną 2001 zaczęli budowę domu – do altanki, w której mieszkali, dobudowali budynek, tak, że altana stała się przedsiönkiem. Większość prac wykonali własnoręcznie.

– Pamiętam, jak wylaliśmy fundamenty i zerwał się deszcz – wspomina Ania. – Staliśmy nad nimi z parasolami i czekaliśmy, aż się wypogodzi.

W tym samym roku dowiedzieli się, że zostaną rodzicami.

– Narodziny synka bardzo dobrze wpłynęły na Piotra – mówi Ania. – To była dla niego „terapia”. Czuł, że jest potrzebny, gdy pomagał zajmować się dzieckiem. Poza tym zawsze uśmiechnięty Michaś działał jak balsam na duszę męża.



Skutki uboczne

W 2004 roku otworzyli własną działalność. Anię – „matkę z dzieckiem” męczyła niepewna sytuacja w pracy i chciała być w pobliżu Piotra.

– Kupiliśmy sklep odzieżowy – opowiada. – Na zapleczu było pomieszczenie na galerię sztuki dla Piotra. Z wykształcenia jest plastykiem, więc ten pomysł był bliski jego sercu. Malował i przebywał wśród ludzi. A ja cieszyłam się, że jest tuż obok.

– Niepokoiłam się, że jego stan się nie poprawia – mówi dalej. – Był zrezygowany, senny, zmęczony i podenerwowany. Przeanalizowałam ulotki jego leków i przeraziłam się. Silnie uzależniająco, a lista skutków ubocznych dłuższa niż opis działania. Terapia męża prowadziła donikąd, więc podjęłam ryzyko i stopniowo niektóre leki zamieniałam na witaminy. Wiem, że lekarz by to potępił, ale byłam zdesperowana. Uważałam, że stan Piotra wynika nie tyle z choroby, ile ze skutków ubocznych psychotropowych tabletek.

Pokonać chorobę

W grudniu 2005 roku Radek Jakubczak polecił im Alveo.

– Wcześniej nie spożywałam suplementów – mówi Piotr – i początkowo byliśmy niechętni ziołom. Radek zostawił nam czasopisma Akuny. Wywiady z lekarzami, reportaże i informacje o zdrowym trybie życia przekonały nas.

– Szczególnie zainteresowało nas oczyszczające i tonizujące działanie preparatu – dodaje Ania. – Piotrowi bardzo to było potrzebne. – Nasz syn od dawna borykał się z rozchwianą odpornością

organizmu – wylicza dalej – przynosił z przedszkola wszystkie możliwe infekcje i choroby. Lekarz przepisywał mu antybiotyki średnio co 3 tygodnie, czego efektem były kolejne infekcje.

Zdrowienie Piotra przebiegło szybciej, gdy podjął współpracę z Akuną.

– To siła synergii. Już od dawna doskwierało mi, że nie dokładałam się do domowego budżetu, czułam się ciężarem dla rodziny. Teraz nie mogłam zmarnować swojej szansy. Pierwsze zarobione pieniądze dodały mi zapału. Za namową Radka i jego żony Iwony czytałam książki na temat rozwoju osobistego, motywacji, relacji międzyludzkich i zdrowia. Nabrałam przekonania, że współpraca z Akuną i promowanie zdrowego stylu życia to zajęcie dla mnie.

Jednak prawdziwe sukcesy pojawiły się dopiero, gdy Ania zdecydowała się mi pomóc. Sklep był dobrze zorganizowany, a niedochodowa galeria dawno zamknięta.

Piotr wysypiał się w nocy, więc zrezygnował z drzemek w ciągu dnia. Czas między zanikami świadomości i atakami padaczki wydłużał się, a dolegliwości traciły na sile. Węzły chłonne przestały boleć. Czuł przyływ energii i chęci do pracy.

– Cieszyłam się, że Michaś ma prawidłową odporność, a ja oczyściłam się. Piotr zdrowiał, a depresja pozostawała złym wspomnieniem. Zauważyłam też perspektywę, które daje system marketingowy Akuny. Uznałam, że gdy podwoimy wysiłki, sukcesy przyjdą dwa razy szybciej. Dla mnie to najlepszy system pracy, jaki może istnieć, jestem nim

zafascynowana. Wszystko zależy od nas samych, wyniki są wprost proporcjonalne do zaangażowania.

Wspólny sukces

Po roku wspólnej, wytężonej pracy Ania i Piotr są na pozycjach Dyrektorów Sieci Regionalnej. Mają dużą, prężną strukturę, wielu współpracowników, wielu ludziom pomogli odzyskać zdrowie i zapewnić dobrą pozycję finansową. Sami są najlepszym przykładem na to, że upór w działaniu i wzajemne wsparcie mogą zdziałać cuda.

– W końcu jest normalnie – podsumowuje Piotr. – Jestem zdrowy, po konsultacji z lekarzem nie biorę już żadnych leków. Razem z Anią prowadzimy dom, zajmujemy się Michaśkiem i zasilamy domowy budżet. Wiemy, że nie ma przypadków i jeśli chcemy przejść na kolejny etap, musimy zamknąć poprzedni. Jesienią 2008 roku skorzystaliśmy już po raz drugi z „programu auto”. Tym razem to samochód terenowy, więc możemy przedzierać się przez las, gdzie budujemy dom naszych marzeń. Teraz nadrabiamy stracony czas. Wiemy, że dzięki Akunie, Radkowi i Iwonie czeka nas świetlana przyszłość – że w naszym życiu zawsze już będzie wiosna.

■ Katarzyna Mazur

Fot. Adam Słowikowski